

Poszukując Hippokrene

Droga literacka **Teresy Nietykszy** przebiega pod znakiem przekształcania ulotności otaczającego świata w subtelność poetyckiego słowa. Zmierzając ku Hippokrene poetka pochyla się nad pięknem natury, poddaje wspomnieniom, wsłuchuje się w siebie i drugiego człowieka zarówno we śnie jak i na jawie. Najważniejsza jest droga, którą zmierza. Wszystko wskazuje jednak na to, że trasa jej wędrówki wiedzie przez krainy wyjątkowo bogate w inspiracje. Świadczy o tym lista dotychczas wydanych książek oraz jej najnowszy tomik wierszy **„Mimo ulotności”**.

Podróż jest wpisana w życie człowieka. Podróżujemy wraz z Ziemią wokół Słońca, pokonujemy odległości związane z codziennym życiem, dążymy do realizacji konkretnych celów lub odkrycia nowych światów. Podróż bywa również wyprawą w głąb siebie. Chwile penetracji własnego ja zdarzają się każdemu, nie wszyscy jednak czują potrzebę dzielenia się tym, co tam odkryli. Silny impuls, często zwany natchnieniem wykorzystują bowiem jedynie wybrańcy natury obdarzeni talentem i koniecznością tworzenia. Prześledźmy meandry poszukiwań Teresy Nietykszy od tak wielu lat z gracją poruszającej się na ulotnej ścieżce liryki.

Początkowo autorka wiedzie nas w czarowny czas dzieciństwa spędzonego w wiosce nad Bugiem. Dla dziecka wszystko jest tajemnicą, poznaje bowiem świat stopniowo. Chłonie uczucia, uczy się odróżniać kolory, zapachy, dźwięki, smaki, poznaje członków rodziny, przyswajają obrazy najbliższego otoczenia. Z czasem krąży się poszerza, coraz śmielej oddala się od domu: biega po łące, zbiera kwiaty, przygląda owadom, wpatruje się w wodę rzeki, bawi z rodzeństwem i rówieśnikami, poznaje sąsiadów i coraz dalsze rejony miejscowości, w której mieszka. Wszystko to zapada głęboko w pamięć, by po latach powrócić we wspomnieniu, w którym „liście podbiału/ jak aksamitne gąski/ w zielonej trawie się pasą/ czasem wybiegnie któraś/ na biały piasek plaży/ obok/ w wodach bindugi/ grzybieniu o oczach dziecka// nad nimi stare drzewa/ jak czułe niańki stoją” („Brzeg rzeki”). Ile razy to dziecko dotykało liści podbiału, zanurzało bosa stopy w ciepły, biały piasek, podziwiała kwitnące grzybieniu? I chociaż pilnowały go jedynie stare, nadbrzeżne drzewa, czuło się bezpieczne i szczęśliwe. Dzięki temu do dzisiaj na łąkach serca dojrzała już autorki „pachnie macierzanką/ a pastele dzwonków/ są jak bańki cerkiewnych wież”.

Łatwo zauważyć, że użycie zdrobnienia „gąski” oraz porównanie cerkiewnych wież

do baniek podkreśla, że są to wspomnienia z odległego dzieciństwa spędzonego na terenach, gdzie widok sąsiadujących ze sobą cerkiew i kościołów nikogo nie dziwił, a pasące się gęsi były codziennością. Dzieci biegały swobodnie pośród łąk przypominających „Malachitowe morze przed burzą” („Słoneczne strony”) przepełnione zachwytem i poczuciem bezpieczeństwa.

Niestety, wojna ten bez troski, bezpieczny świat bezpowrotnie zniszczyła. Przyszedł dzień, gdy rzekę pokryły martwe ławice ryb, a „Przerażone bociany/ choć nie była pora/ szykowały się do odlotu” („Pamięć rzeki”). Ludzie także musieli opuścić domy swoich przodków i założyć gniazda nad innymi, nierzadko bardzo odległymi brzegami. Wspomnienia jednak uparcie powracają. Najwidoczniej to, co zapisało się w sercu dziecka pozostawia ślad, którego nic nie wymaże. Czyżby później niczego nie przeżywało się już tak mocno i nic nie mogło zastąpić ciepła tego pierwszego domu? A może tak działa świadomość bezpowrotnej utraty?

Wrażenia z innych szlaków dotyczą dojrzałej, zahartowanej osoby, która potrafi wiele znieść. Wędrówka trwa nadal, dobrze jednak powracać w znane strony, porównać stan faktyczny z obrazem zachowanym w pamięci. Np. Kalisz to miasto, w którym pomimo „nowych galerii przy dawnym rynku” wciąż „wspomnieniami szumi park/ starych uliczek zmierzch rozbrzmiewa”, w Kazimierzu zaś jak zwykle księżyc przegląda się w Wiśle, w Druskiennikach „wyrósł drzewa/ i nie ma już tak rozległego widoku/ na dwa zakola Niemna”, w Miami Beach nadal padają ciepłe deszcze i ktoś tęskni do ojczystego kraju, gdyż jego bosa stopy w tej właśnie chwili „cieszą się/ jak w czasach dzieciństwa/ gdy robiły masło z piasku/ po burzy”.

Z wiekiem przybywa wspomnień, przeżyć, odbytych podróży i spotkanych ludzi. Z wieloma z nich, niestety, trzeba się było bezpowrotnie rozstać. Czasem można ich jednak ujrzeć we śnie. Sny, według Freuda, przedstawiają bowiem w sposób symboliczny to, co kochamy i za czym tęsknimy lub czego się boimy, pomagają więc wyładować emocje, pozbyć się kompleksów i urazów tkwiących w podświadomości. A jak rozumiano je wcześniej? Grecy traktowali je jako znaki od bogów – Hypnosa i jego syna Morfeusza. Ponieważ Hypnos był bliźniaczym bratem Tanatosa, bożką śmierci, nic dziwnego, że pokrewieństwo to fascynowało i wpływało na sposób myślenia kolejnych pokoleń. Tym bardziej, że Biblia mówiąc o wiecznym śnie zmarłych podtrzymywała to wyobrażenie.

Motyw snu pojawiał się u wielu twórców. Bywały sny odsłaniające tajemnice przeszłości, prorocze, ostrzegawcze, pozwalające zajrzeć w zaświaty, złowróżbne jak i relaksujące, będące niejako spełnieniem nieświadomych pragnień. Jorge Luis Borges

w „Kolistych ruinach” posunął się jeszcze dalej doprowadzając bohatera do stanu, w którym „Z ulgą, z upokorzeniem, z przerażeniem rozumiał, że również on jest widmem, które śni ktoś inny”.

Nic dziwnego, że po motywie snu sięga również autorka tomiku „Mimo ulotności”. Sny prowadzą ją do „drzwi których już nie ma”, pozwalają spotkać z ukochanym, spojrzeć mu w oczy, poczuć jego objęcia, odzyskać lekkość kroku i bez troskę nastolatki, odwiedzić Hemingwaya w Key West albo stać się kobietą z obrazu Moneta. W utworze „Kaźdej nocy zabieram cię w sen” Teresa pisze o odchodzeniu „w bezbronną krainę brata śmierci”, co jest nawiązaniem do wierceń Greków, w większości pozostałych wierszy dochodzą jednak do głosu zakodowane w podświadomości, szukające ujścia emocje, z czego z kolei ucieszyłby się Freud. Z wielu tych snów przemawia tęsknota za utraconym szczęściem. Szczególnie wzrusza „Sonet ze snu”, w którym poetka pyta: „Z czyjej to woli obraz twój w śnie ciemnej nocy?” i zachwycona wyznaje: „Przytulasz mnie do siebie twym jedynym gestem/ Znów bez granic szczęśliwa i po prostu – jestem/ Więc idziemy, jak dawniej, patrząc sobie w oczy”.

Pisanie o śmierci najbliższych jest trudne, autorka znajduje jednak właściwy ton. Jest w nim spokój świadomości, że to nieuniknione, lecz także bezbrzeżna miłość, tęsknota i ból. Zwraca się do zmarłych, jakby ją mogli usłyszeć. Ojcu wyrzuca: „nie prosisz o rozmowę/ Milczeniem jesteś/ choć czekam w snach” („Milczenie”). Matce skarży się, że „Sikorki nie przysły tej zimy/ (choć kupiłam im słoninkę)/ Myślę że są taktowne/ Tylko kosi i szpaki mają odpowiedni strój” („List”). Skoro nawet ptaki noszą żałobę, co odczuwa córka, która była przy matce do końca? Ten prosty zabieg przypomina mi wstrząsający wiersz Wisławy Szymborskiej o osieroconym kocie w opustoszałym mieszkaniu. Podobny do noblistki dystans, oczywiście smakowicie przyprawiony ironią, odnajdujemy również w twierdzeniu Teresy, że śmierć jest dobra.

Śmierć jest dla człowieka czymś strasznym, ostatecznym, więc za wszelką cenę stara się jej uniknąć. Okazuje się jednak, że można na nią spojrzeć z całkiem innej strony. Otóż poetka stwierdza, że śmierć „jest dobra/ łagodzi winy”, „Wygląda zmarszczki”, „Zrównać potrafi dziada i dygnitarza”, „Jest troskliwa”, a „do żyjących biegnie/ póki w oczach światło”, bo „jej pasją jest światło”, „więc w oczy zagląda” („Śmierć”). Przemawia tu dojrzałość poetycka, życiowe doświadczenie autorki oraz jej doskonałe wyczucie taktu. Umiar, dystans, panowanie nad emocjami oraz wspaniałe warsztat są charakterystyczną cechą dobrej poezji, a z taką tu właśnie mamy do czynienia.

(Dokończenie na stronie 22)